

ZBIGNIEW JANAS

ur. 1953; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Polska, PRL
Słowa kluczowe	Okrągły Stół, NSZZ "Solidarność", Solidarność (1980-1981), opozycja, opozycja w PRL, Jan Lityński, wybory do Sejmu, Fundacja Batorego

Po Okrągłym Stole

Już praktycznie było po Okrągłym Stole. Tam przecież zostało wynegocjowane, że Solidarność wraca. I ja, jako szef Solidarności z 1980-1981 roku od razu, z góry wiedziałem, że ja muszę, niestety, tą przynoszącą mi bardzo dobre pensje pracę zostawić. Dlatego, że ja, jako szef mam obowiązek wrócić. Nikt z moich kolegów z dawnej Solidarności nie wrócił. Ale ja uważałem, że mnie mniej wolno, że ja muszę – po prostu – wrócić. Bo jeśli ta Solidarność ma się odrodzić, to ja, po prostu, mam obowiązek wrócić. Oczywiście, to był zawsze problem, bo zarabiałem coraz więcej i bardzo dobrze zarabiałem. Jak to w prywatnej działalności. Mieliśmy sukcesy finansowe duże. Ale nie było rady, ja po prostu uważałem, że taki jest mój obowiązek. Jak wraca Solidarność, to ja ją muszę odbudować. No i tak się stało. Odbudowywaliśmy tę Solidarność. Szło dużo trudniej, niż w 1980 roku. Nieporównywalnie trudniej. Oczywiście, ona była dużo mniejsza. Nieporównywalnie mniejsza. Ja miałem to porównanie, ponieważ również powoływałem, byłem szefem od początku i budowałem Solidarność w 1980 roku. Więc wiedziałem, jak to rosło. I wiedziałem, jak jest tutaj. Już było bardzo dużo u ludzi dystansu. Myślę, że ludzie byli złamani. Przestraszeni tym, co się wtedy stało. I woleli trzymać się z daleka. Bo wszyscy byli przekonani, że nic z tego nie będzie. Że się skończy drugim 13-tym grudnia, a może gorzej. Bo interwencją sowiecką. I to nie było przecież pozbawione sensu. I atmosfera, jeśli chodzi o samą Solidarność już nie była taka. W 1980 roku, zanim jeszcze w ogóle był pierwszy zjazd, mieliśmy czternaście tysięcy członków. Ilość ludzi była podobna jeszcze w 1989 roku. Solidarność się odrodziła. Struktury się odrodziły. Mieliśmy normalną siedzibę w tym samym miejscu, w którym miała poprzednia Solidarność. Oczywiście, ja stałem na czele dotąd, dopóki nie zaczęły się wybory. Ani Władek Frasyniuk, ani Zbyszek Bujak nie startowali, chyba w pierwszych. Bogdan Borusewicz nie startował do Sejmu i ja też nie miałem zamiaru. Ale któregoś dnia telefon. Dzwoni chyba Janek Lityński i mówi: „Słuchaj, jesteś na liście. Musisz

startować na posła”. Ja mówię: Jasiu, ty się opiełeś czegoś? Ja? Na posła? Czyś Ty zwariował?” Dzisiaj to taki wyścig. Spoceni lecą w tym wyścigu do Sejmu. Wtedy, to się zacząłem pukać w czoło. Ja posłem? Ja się na posła, jak na baletnicę nadaję. Ale Janek mówi: „Słuchaj, nie ma wyjścia. Po prostu, iluś tych głównych działaczy Solidarności musi wystartować”. Wałęsa nie startował chyba wtedy też. I mówi: „Wiesz, bo to jest trudna sytuacja. Tu trzeba podejmować ryzyko. No, to kto będzie podejmował, jak nie wy? Działacze z fabryki. Najważniejsi”. No i tą metodą zostałem wepchnięty do Sejmu. Tak, że to nie było tak, że ktoś z nas walczył o to. [Dla nas] to po prostu, był obowiązek. Poczucie obowiązku, chociaż głupie to mi się wydawało na początku. Ale jak trzeba, to trzeba. To jak żeśmy zaczęli to robić, to już robiliśmy na pełny zicher. Myśmy robili kampanie przecież w zerowych pieniądzach. Jak zarabiałem jakieś pieniądze, to przeznaczałem je na stworzenie biura wyborczego, które sam musiałem opłacać. Bo przecież trzeba było samemu kupować papier, różne rzeczy, każdy robił to na własną rękę. Miałem grupę ludzi, którzy mi organizowali spotkania, wiece. Zresztą, cudowne. To był piękny czas. Przychodziło kilkaset osób, Czasami kilka tysięcy. Bardzo piękne to było. Ludzie, radość. Bo przychodzili, oczywiście, ludzie Solidarności i moje [spotkania wyborcze] prowadzili najwybitniejsi aktorzy, którzy zawsze, żeby wprowadzić odpowiedni [nastrój] przygotowywali jakieś teksty, jakieś wiersze, które były à propos. Kończyli też odpowiednią refleksją. Bardzo to fajnie było robione. Ze mną jeździł Janusz Gajos i Daniel Olbrychski, Beata Tyszkiewicz, Ania Seniuk, Marysia Pakulnis z Krzysiem Zalewskim, Krysia Sienkiewicz, [Mieczysław] Voit. Wszystkie najstynniejsze nazwiska. Jeździł też Reszczyński z „Teleexpressu”, dziennikarz. Teraz taki prawicowy ciężko. Ania Radziwiłł, lubiła ze mną jeździć, Trzeciakowski. Bo oni byli małomówni, rzeczywiście, oni by uśpili. A przecież to był wiec. To musiało grać. Więc ja byłem frontmanem, a oni potem [mówili] parę mądrych słów o gospodarce, o oświacie. Ja się na tym nie znałem. Natomiast ja mówiłem o polityce. Ja tu byłem dobry, bo miałem pozytywne nastawienie. Ja się niczego nie boję. Ludzie się bali, a ja mówiłem: „Macie do czynienia ze szczęściarzem. Póki co, mi się wszystko udawało. To może razem ze mną i wam się uda”. Przecież jakoś tych ludzi trzeba było tym optymizmem troszeczkę zarazić, żeby chcieli pójść. Żeby chcieli innych przekonywać. Wygrałem te wybory bez żadnego problemu. Miałem chyba drugi wynik w Polsce. Osiemdziesiąt jeden procent głosów oddanych. Troszkę więcej, o ułamek procenta, Rysio Bugaj chyba miał. I wyprowadziłem komunistom też jednego posła. Wiesława Kaczmarka. Późniejszego ministra. Bo Wiesiek Kaczmarek przyszedł do mnie jako przewodniczącego Solidarności. Przyszedł do mnie, przedstawił się, że on startuje z tych partyjnych list, jest studentem młodym z politechniki i startuje przeciwko tym twardogłowym komunistom. Więc oni go wypychają, a on nie ma żadnego poparcia. Nigdzie się nic nie ukaże, bo on stawał przeciwko Łukasiewiczowi, szefowi „Expressu Wieczornego”. Takiemu partyjnemu betonowi. Nie mógł na nic liczyć. I myśmy robili mu kampanię. Wygrał z tamtymi. To zawsze wspominał, publicznie mówił. Ja byłem

wielokrotnie świadkiem, jak on powiedział: „Zostałem posłem tylko dzięki przewodniczącemu Solidarności w Ursusie. Bo się zaangażował i miał struktury. Miał ludzi. Ludzi przekonał, że warto. Mimo, że startowałem z list PZPR wygrałem z tymi ciężkimi komuchami”. Więc różne rzeczy żeśmy wtedy robili. I jest tak, że jestem posłem. Jesteśmy w mniejszości. Ja, były robotnik nie znam żadnego języka, a zostaję członkiem komisji spraw zagranicznych. Bo tam wtedy według innych kryteriów [oceniano]: on się zna na tej Europie, ta część będzie niesłuchanie ważna, on ma kontakty, więc ma się tym zajmować. W międzyczasie powołujemy Fundację Solidarności Polsko-Czechosłowackiej i przygotowujemy się do tego, że będziemy już formalnie działać. Amerykański miliarder George Soros powołał Fundację Batorego. Tam był Rysio Stemplowski, późniejszy szef kancelarii Sejmu, Adam Michnik i paru ludzi jeszcze z 1968 roku. I oni wymyślili, że jedynym, który rzeczywiście będzie umiał coś zorganizować jestem ja. I, że ja mam powołać „Forum Europy Środkowowschodniej” przy Fundacji Batorego, zostać dyrektorem, organizować i ciągnąć to. Było zaplecze finansowe, organizacyjne, była siedziba. Nie chwając się, to było dobre posunięcie. Dlatego, że ja rzeczywiście byłem w to zaangażowany. Od początku ściągnąłem odpowiednich ludzi, lepszych ode mnie. Bo ja zawsze miałem taką pewność siebie, że nie bałem się ludzi dużo lepiej wykształconych, dużo lepszych ode mnie. Ja byłem szefem, ale to oni wszystko ciągnęli. Bo oni znali języki, bo oni wszędzie wszystko poorganizowali, dawali mi instrumenty do działania. Dzięki temu ja to mogłem prowadzić. Miałem kontakty odpowiednie, miałem pomoc Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Zbigniewa Brzezińskiego. I bardzo szybko przygotowaliśmy się do tego, że tu się zmieni, a przecież jeszcze komuchy wszędzie prawie byli, mieli struktury. Więc my musieliśmy równoległą polis, równoległe struktury budować. Jeśli chodzi o kontakty międzynarodowe, to ja je budowałem. I jak się zaczęło tutaj sypać, to my byliśmy już przygotowani trochę do tych zmian. Był rząd, oczywiście, Tadeusza Mazowieckiego, ale z udziałem komuchów. Wszędzie, z każdej strony. Choć i oni już zmieniali podejście, już się pojawili tacy, jak Wiesiek Kaczmarek, Kwaśniewski. Bardziej liberalni, otwarci. Oni też zmieniali to swoje środowisko, ale jeszcze w dalszym ciągu mieli [silne] struktury. Przecież prezydentem był Jaruzelski.

Data i miejsce nagrania	2016-04-14, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"